Rok I. № 20. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Warszawa, 4 września 1926 r. Cena 60 gr.

Redaktor naczelny: TADEUSZ KOŃCZYC
Redaktor: EUGENJUSZ ŚWIERCZEWSKI
Godziny przyjęć redakcyjnych od godz. 5 — 6 popoł.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Redakcja i Administracja. WARSZAWA, Krak.-Przedmieście 30, tel 75-67.
Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Wielka Pohulanka 32, m. 3.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 20, m. 31.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Plac Marjacki, Hotel Europejski.

PAMIĘCI RUDOLFA VALENTINO.

„...Ukochani przez bogów umierają młodo...“

Rudolf Valentino, jeden z najbardziej utalentowanych artystów filmowych umarł...

Rudolf Valentino był prawdziwym artystą. Posiadał ów, niedający się bliżej określić, ów właśnie artystyczny wdzięk, dzięki któremu zdobywał sobie jednym uśmiechem całą widownię, posiadał ów wdzięk niezrównany, pozwalający mu zdobywać tyle serc kobiecych i panować nad rozentuzjazmowanymi tłumami.

Był on nietylko świetnym aktorem filmowym, lecz jednocześnie doskonałym tancerzem i zdolnym śpiewakiem. Poza tem posiadał nieprzeciętną urodę. Był więc wszechstronnie obdarzony przez naturę.

Życie Rudolfa Valentino obfitowało w rozmaite przejścia i przygody. Jego temperament twórczy, zanim znalazł sobie cel właściwy, kierował go na rozmaite drogi.

Włoch, syn zamożnych rodziców, uczył się przykładnie w Szkole Wojskowej, potem pragnął wstąpić do Marynarki Wojennej, lecz z powodu wątłej budowy nie został przyjęty. Ulegając prośbom rodziców, wstąpił do Akademji Rolniczej, lecz po dwóch latach miał tej pracy stanowczo dosyć i postanowił się trochę pobawić. Zabawa ta, podczas której wydał znaczne sumy na pobyt w Monte Carlo i w Paryżu, na własną stajnię wyścigową i własny samochód, trwała kilka miesięcy. Poczem, spłaciwszy przy pomocy matki długi, Valentino uznał, że Europa jest bardzo nudna i udał się w podróż do Ameryki. Przez kilka miesięcy prowadził w Nowym Yorku poprzednie wystawne życie. Nastąpiła jednak chwila, gdy pozostał bez grosza. Przechodziły dni prawdziwej nędzy, podczas których chwytał się najrozmaitszych tymczasowych zajęć. Wreszcie za namową któregoś z przyjaciół, został tancerzem kawiarnianym. Był stałym partnerem słynnej Bonny Glass i taniec jego cieszył się ogromnem powodzeniem. Lecz i to go znudziło. Ponieważ ładnie śpiewał, postanowił zostać artystą operowym, tymczasem wstąpił do wędrownej operetki. Po jakimś czasie trupa ta zbankrutowała i Valentino znalazłszy się znów bez grosza powrócił do swych poprzednich, wciąż zmiennych zajęć.

Podczas wojny Valentino chciał wstąpić do wojska, lecz nie został przyjęty z powodu wadliwości wzroku.

W tym to czasie dostał po raz pierwszy małą rolę w jakimś filmie i odtąd miał swój cel. Odnalazł swe prawdziwe powołanie. Pracował od tej chwili wyłącznie dla ekranu, odtwarzając małe role w filmach „Universalu“ i Vitagraphu“. Po za filmem zajmował się namiętnie sportem, był świetnym pływakiem, niezrównanym fechmistrzem i t. d.

W tym to okresie czasu ożenił się i rozwiódł z aktorką Joanną Acker.

Sławę wszechświatową zdobył Rudolf Valentino dopiero po powierzeniu mu przez reżysera Rex Ingrama głównej roli w filmie „Czterej Jeźdźcy Apokalipsy“. Od tej chwili grywał już wyłącznie główne role w dużych filmach i w ciągu bardzo krótkiego czasu stał się ulubieńcem Ameryki i Europy. Grał więc z Alą Nazimową w „Damie Kameljowej“, z Alice Terry w „Augenji Grandet“, z Agnes Ayres w „Szeiku“, z Glorją Swanson w „Ponad Skałami“, z Nitą Naldi w „Krwi na piasku“ i w „Młodym Maharadży“. Po tym ostatnim filmie, zresztą nieudanym, Valentino zerwał kontrakt z Paramountem i przez dwa lata nie ukazywał się na ekranie. Spędził ten czas wraz ze swoją drugą żoną, prześliczną Nataszą Rambową, znaną dekoratorką filmową, przeważnie w Europie. Po powrocie podpisał nowy kontrakt z Paramountem i wykonał dwa filmy: „Książę Krwi“, który cieszył się szalonem powodzeniem, w którym okazał całą skalę swego talentu i zdobył mu znów ogromny rozgłos, i „Czarny Orzeł“.

Po wykonaniu tych filmów, Valentino rozwiódł się znowu i jakoby zamierzał się ożenić z Polą Negri.

Żadne jednak z jego zamierzeń i pragnień nie miało już zostać spełnione. Śmierć przerwała to życie bogate i ciekawe, życie u szczytu sławy, życie posiadające przed sobą jeszcze tyle możliwości, kryjące tyle niespodzianek.

Z. D.

Cieniom Valentina.

...i kirem się oblekły srebrzyste ekrany,
Żałobną szatę Muza Dziesiąta
[przywdziała,
Bo umarł syn jej wierny, wielki i kochany,
Jej bóstwo i jej duma, sława jej i chwała!..
Rudolfo! wielki piewco miłosnej ułudy,
Rudolfo! duchu piękna i cudownej pozy,
Uwielbiony przez wszystkie, globu ziemi
[ludy,
Ty królu męzkich wdzięków nieprzebranej
[dozy
Czemuś nas osierocił tak nagle —
[przedwcześnie?!...

. . . .

Jeszcze wczoraj marzyła nie jedna
[dziewica
Na jawie w półśmiechu, albo nocą we śnie
O całunków Twych czarze... pałały jej lica,
Gdy myślą przebiegała Twoich pieszczot
[gamy,
Iskrzące kreciem tonów u Twoich warg
[raju,
Co zda się rozsadzały namiętnością ramy
Ekranu, sącząc słodycz płynącą z ruczaju
Twoich czarów, co siłą, jak w Apokalipsie,
Uczyniły miłości z Ciebie bohatera,
Co w talentu Twojego bezkreśnej elipsie
Wypieściły marzenia boskie Beaucaire'a...

Dziś Requiem Ci śpiewamy ze zbolałem
[sercem,
Rosząc łzą gorzką żalu grobu Twego
[płytę...
Niech Ci ziemia zakwita miłości
[kobiercem,
I niech kwiaty Ci rosną wonią serc
[obfite!...

H. Pianowski.



Ś. P. RUDOLF VALENTINO.

Zmarły mistrz ekranu był przyjacielem naszego pisma, o czem świadczy powyższe przedśmiertne zdjęcie z własnoręczną dedykacją, która w przekładzie brzmi: „Comoedii, życzliwy Rudolf Valentino“, oraz stałe zainteresowanie się naszym tygodnikiem, jak to widać na zdjęciu z prawej strony.

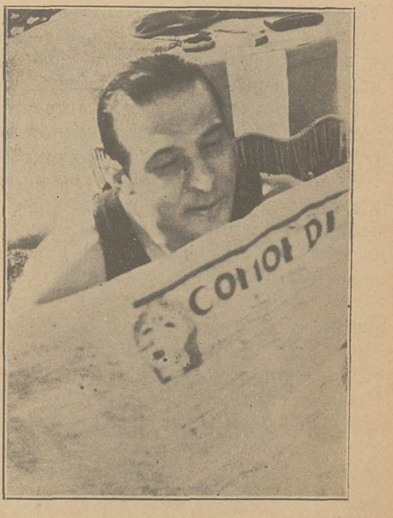
W dowód uznania dla wielkiego talentu i zasług na polu kinematografji świata, jak również w celu potwierdzenia serdecznego stosunku redakcji z zgasłym przedwcześnie artystą, urządzamy uroczystą *Akademję* w niedzielę, dnia 5 września o godz. 12 m. 30 w sali kina „Colosseum“, na którą złoży się następujący

PROGRAM

1. **Polonez elegijny Z. Noskowskiego — odegra orkiestra pod batutą p. Jakubowskiego.**
2. **Życie Rudolfa Valentino — wypowie Leo Belmont.**
3. **Arja z Opery „Manon Lescaut“**
   „Kołysanka“ Młynarskiego
   „Janek z pod Sącza“
   śpiew Marji Mokrzyckiej przy akompanjam. p. Zalewskiej.
4. **Działalność artystyczna Valentina — wypowie A. F. Augustynowicz.**
5. **„Cieniom Valentina“ — wiersz H. Pianowskiego wypowie Iza Kozłowska.**
6. **„Książę krwi“ — jedną z najlepszych kreacji zmarłego wyświetli ekran.**



Rudolf Valentino w ostatniej swej przed śmiercią kreacji w „Czarnym Orle“.



Rudolf Valentino w Hollywood przegląda zeszyt naszego pisma.

TEATRY POLSKIE.

„SIMONA“ W TEATRZE MAŁYM.

Po premjerze „Simony“ w Paryżu, świetny krytyk z „Nouvelles litteraires“, p. Berton, napisał, że sztuka ta to nic ponad djalog, ponad słowa, nanizane w girlandy zdań i frazesów. Prawdy, prawdy życiowej czy artystycznej, psychologicznego ujęcia pewnych zagadnień, cienia oryginalności — ani trochy niema u p. Devala.

Istotnie, przedstawienie w teatrze Małym całkowicie potwierdziło opinję znakomitego krytyka paryskiego.

Historja o temperamentowej Simonie, która — w ucieczce przed swą namiętnością do usmokingowanego kochanka — Pochronia,—funduje sobie na parę miesięcy strażnika cnoty, jako klapę bezpieczeństwa i piorunochron przed upadkiem — historja ta jedynie dzięki grze p. Mili Kamińskiej i p. Łuszczewskiego stała się dość zajmującą w ciągu trzech aktów, po których minięciu pozostaje widzom beznadziejna i dziwnie czcza pustka i melancholja straconego wieczoru.

Wynagradza ją gra aktorów.

Mila Kamińska daje w „Simonie“ rzadki popis wdzięku, temperamentu, doskonałej techniki i pogłębienia psychologicznego, a p. Łuszczewski stwarza istotnie interesującą i ludzką postać naiwnego strażnika cnoty.

Reszta wykonawców — z wyjątkiem wadliwie obsadzonego w roli uwodziciela — viveura, p. Staszewskiego — bardzo poprawnie realizuje tę błahostkę p. Devala, subtelnie wyreżyserowaną przez p. Stanisławskiego, z polotem przełożoną przez Kleszczyńskiego a dziwnie banalnie udekorowaną przez Frycza.

es.

„CÓRKA KRÓLA CZEKOLADY“
w Teatrze Letnim.

Na otwarcie sezonu w Teatrze Letnim dyr. Chaberski wznowił farsę Gavaulta, „Córka króla czekolady“, znaną w Warszawie przed kilkunastu laty, jako „Czekoladka“ z Lubicz-Sarnowską i Osterwą.

Krotochwilę zagrano w gwałtownie szybkiem tempie, co poczytać należy za zaletę przy realizowaniu tej błahostki.

P. Brydzińska z żywością i prostotą bezpośrednią zarysowała postać tytułową, obdarzając ją silnym nakazem woli, który każe bohaterce nieugięcie iść do celu: zdobycia niechętnego mężczyzny.

Orwid dał arcykoncert mimiczny w niewielkiej roli dyrektora departamentu. Należy przypuszczać, że Teatr Letni zdoła całkowicie wykorzystać niepośledni talent charakterystyczny i siłę komiczną tego artysty.

P. Hnydziński z zapałem i szczerością, lecz bez wdzięku narysował Pawła Normand.

Pp. Lenczewski, Jarszewski, Żabczyński, Szarkowski, Rapacki, Tomasik, Kiernicki, miła p. Lindorfówna i rezolutna p. Różańska oraz mdlejąca p. Olska tworzyli całość zgraną i nabrzmiałą ekspansywną a rozigraną wesołością.

es.

SPRAWA TEATRU IM. BOGUSŁAWSKIEGO.

Sprawa teatru im. Bogusławskiego i jego dalszych losów w najbliższym sezonie ma podobno być rozstrzygnięta w bieżącym tygodniu.

Trudno jest w tej chwili przesądzać, czy tak się stanie istotnie. Magistrat w ciągu trzech ostatnich miesięcy tylokrotnie sprawę tę odkładał, tak przewlekał z jej załatwieniem, że obecnie żadna niespodzianka nie może być nieoczekiwaną.

Teatr im. Bogusławskiego zamordowano w sposób dość perfidny. Najpierw postanowiono wogóle go zlikwidować i dopiero po ostrej kampanji w prasie i nacisku ze strony opinji, zaniechano tej decyzji. Następnie postanowiono zgilotynować dotychczasowe kierownictwo, rozpoczęto przyjmowanie ofert od różnych osób, ważono, liczono, mierzono, a wreszcie zacne grono radzieckie doszło do wniosku, że należy wogóle oddać ten teatr w arendę „Wydziałowi magistrackiej kultury“, by urządził tam kino, koncerty i przedstawienia „popularne“.

Czy istotnie zwycięży ostatnia (z cyklu) koncepcja, niewiadomo.

Jakkolwiekbądź, w całej sprawie rysuje się dość przejrzyście dwulicowa rola magistratu, który, czy to wiedziony obawami konkurencyjnemi, czy też niechęcią do „lewicowej“ placówki, postanowił teatr za wszelką cenę unicestwić, zwlekaniem z decyzją uniemożliwiając organizację zespołu i sezonu.

Prędzej czy później, wyjdzie napewno na jaw, komu zależało na unicestwieniu teatru im. Bogusławskiego i kto pragnął usankcjonować własny marazm i niedołęstwo brakiem zdrowej konkurencji i rywalizacji artystycznej.

Już wkrótce będziemy mogli niewątpliwie palcami wskazać na winowajców skrytych i jawnych.

es.

REDUTA
w Wilnie i Grodnie.

W poprzednim numerze „Comoedii“, zamieściliśmy alarmujący list z Wilna co do dalszego pozostania Reduty w tem mieście.

Obecnie otrzymujemy uspokajające wiadomości w tej sprawie.

Po wyczerpujących pertraktacjach ustalono, że Reduta obejmie oba teatry: redutowcy osiedli w obecnej chwili w Grodnie, gdzie w początkach września rozpoczną działalność „Wyzwoleniem“, a następnie powtórzą szereg sztuk ze swego dotychczasowego repertuaru, w Grodnie dotąd nieznanych.

Równocześnie w Wilnie z ramienia Reduty działa p. Franciszek Rychłowski, który w sali Lutni z gronem nowozaangażowanych artystów i z szeregiem redutowców wystawił „Spadkobiercę“ Grzymały-Siedleckiego (z Zygmuntem Chmielewskim, jako wykonawcą postaci tytułowej): „Kobieta, wino i dancing“ Kiedrzyńskiego w przygotowaniu.

W teatrze na Pohulance przedstawienia rozpoczną się w początkach października.

Zarówno w Grodnie, jak i w Wilnie kilkudziesięcioosobowy zespół Reduty ma zapewnione otrzymanie domów mieszkalnych.

Okazuje się tedy, że mimo poważnych trudności, Reduta i w bieżącym sezonie staje na stanowisku, obejmując odpowiedzialne posterunki pracy kulturalnej na kresach, w Wilnie, Grodnie i za pośrednictwem teatru objazdowego, pracy, w której dziedzinie położyła już dotychczas poważne i niezapomniane zasługi.

es.

PROPAGANDA TEATRU POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

Wśród znikomo nielicznych naszych działaczy w dziedzinie propagandy kulturalnej zagranicą miejsce wybitne i własne zajął młody krytyk i teatrolog, p. Michał Orlicz. Były redaktor „Sceny Polskiej“ i były sekretarz Naczelnej Rady Artystycznej Z. A. S. P., p. Orlicz od dwóch lat osiadł w Wiedniu, gdzie redaguje wielkie wydawnictwo propagandowe p. t. Polska dzisiejsza, olbrzymie album kilkusetstronicowe, z tekstem francuskim, angielskim i niemieckim, z tysiącem przeszło ilustracji, wydawane przez „Wiener Allgemeine Zeitung“. Pozatem p. Orlicz rozwija szeroką propagandę w dziedzinie teatru. Ogłasza artykuły w pismach codziennych i w specjalnych czasopismach teatralnych, jak „die Bühne“, o ruchu teatralnym w Polsce, wygłasza odczyty, organizuje konferencje, przyczynił się do zrealizowania „Halki“ w Wiedniu i t. d. Podobną działalność, o charakterze już raczej sporadycznym, p. Orlicz rozwija na terenie Pragi Czeskiej, gdzie zresztą prof. M. Szyjkowski prowadzi poważną od lat kilku akcję propagandową w dziedzinie nauki, sztuki i kultury.



Michał Orlicz

Redakcja „Comoedii“ pozyskała p. Orlicza, doskonale zorjentowanego w ruchu teatralnym niemieckim i czeskim, w charakterze swego stałego przedstawiciela i korespondenta.

Jak dotychczas p. Orlicz jest stałym zagranicznym delegatem Związku Artystów Scen Polskich.

„Książę Niezłomny“ w Reducie
na dziedzińcu Szkoły Podchorążych w Warszawie.

Kilka przedstawień „Księcia Niezłomnego“, które Reduta dała na dziedzińcu Szkoły Podchorążych w Warszawie, stało się zjawiskiem w naszem życiu teatralnem wyjątkowego znaczenia, wagi i doniosłości.

Po raz pierwszy Warszawa zetknęła się z widowiskiem o tak monumentalnej koncepcji inscenizacyjnej i reżyserskiej. Rozbito konwencję budynku scenicznego, rampy it.d. Zadano kłam tym wszystkim krótkowzrocznym prorokom od Loursa i Semadeniego, którzy wróżyli zagładę Reducie— po jej wyjściu z przytulnych Redutowych sal kameralnych, gdzie z wysokim smakiem i instynktem artystycznym umiała zastosować swe zdobycze i doświadczenia w zakresie wąskim — teatru kameralnego. Reduta pokazała, że poszukuje swych dróg niekoniecznie w cyzelowaniu wypieszczonych, intimnych „Przechodniów“, czy też w czterech ścianach naturalizmu „Małych domków“. W niezmordowanem dążeniu do zespolenia ze zbiorową psyche widzów i wstrząśnięcia nią, Reduta uczyniła nowy, potężny krok, który jest wyłomem, jest rewelacją.

W architekturze naturalnej, wśród murów i drzew odwiecznych, zakwitł czar słowa Poezji, która stała się Prawdą, zwycięsko wkraczając w Życie. Potężny głos Sztuki odezwał się nie w zamkniętych, oficjalnych salach teatralnych, lecz pośród nas zabrzmiał z siłą i znalazł oddźwięk przedziwny a głęboki w duszach, wyzwolony z krochmalnych konwencji szablonu teatralnego.

Reduta stale widowisko „Księcia“ modyfikuje: rozrasta się ono w zależności od terenu, pogłębia i wzbogaca, lokalna architektura nadaje mu coraz pełniejszy i dojrzalszy w wyrazie artystycznym, charakter i fizjonomję.

W koncepcji Reduty „Książę Niezłomny“ przedewszystkiem porywa potęgą treści, która sprawia, że widzowie, w mistycznem zasłuchaniu skupieni, poddają się niezwalczonemu czarowi wielkiej poezji, w głębokiej kontemplacji. Walor słowa poetyckiego celowo jest ponad wszystkie inne elementy wywyższony i on właśnie panuje niepodzielnie jako nieporównana, najpiękniejsza muzyka mowy ojczystej. W drugim szeregu idzie nastój, na głębokich, choć prostych przeżyciach oparty, rozwijający się w ramach architektoniki naturalnej, — czarowna, niesamowita wizja poetycka. Ile blasków zyskuje nieśmiertelne słowo Słowackiego, wypowiedziane z płomienną wiarą księcia — Osterwy w blasku pochodni, na tle niezbadanych bezmiarów ciemnego szafiru nieba, wśród szczęku broni konnych rycerzy! Jakiej mocy, prawdy i wymowy nabiera wówczas dźwięk tego słowa, zamierającego w ramach sceny normalnej w szmatach malowanych płacht dekoracyjnych! Ile walorów zyskuje tok akcji rycerskiej, gdy wśród tętentu rwących rumaków rozwija się ona ze zwartą i skupioną szybkością w rytmie bojowym!

Reduta uczyniła z „Księcia“ misterjum, promieniujące świętością ofiary i poświęcenia, natchnione niezłomnością uczuć, wiernie przy zniczu narodowej sprawy stojących.

Dostojne w sztuce postaci, pełne bohaterstwa, rozmachu i żarliwej wiary, przesuwały się lub przebiegały wśród chrzęstu oręża, porywając monumentalnością i czystością kształtów i harmonją plastyki grup zbiorowych. Wspaniałe opanowanie tekstu, opanowanie materjału (redutowcy jeżdżą na koniach, jak urodzeni kawalerzyści!), spokój, wynikający z dogłębnego przemyślenia i przeżycia treści, wzmożenie strony emocjonalnej niezapomnianą, górną muzyką (Eugenjusza Dziewulskiego), wyzyskanie szeregu nowych inwencji i zdobyczy wskutek nowego terenu, — oto w paru zdaniach skonkretyzowanie zalet tego niepowszedniego i niezapomnianego widowiska. Było tam jak najgodniejsze, bo pełne prostoty i pokory podejście do misterjum narodowego, jakiem jest „Książę Niezłomny“, było otwarcie kluczem serca niezmierzonej skarbnicy uczucia, jaka się w tym arcytworze zawiera, było sięgnięcie w głąb duszy narodowej, nieugiętej, dumnej, a w istocie ofiarnej i ewangelicznie cichej i pokornej.

Powiada Tadeusz Miciński o „Księciu Niezłomnym“, że „Każde serce polskie powinnoby na nim rosnąć — w nim się odnajdywać“ („Do źródeł duszy polskiej“).

Tak też uczyniła Reduta. Sięgnęła w głąb i odnalazła nowe skarby, poszukując u źródeł wielkiego repertuaru poetyckiego polskiego swoistych rozwiązań dla polskiego teatru, poszukując dlań nowego, polskiego wyrazu, którego dotąd niema ten teatr, karmiony latami repertuarem zagranicznym.

Oczywiście szczyty artyzmu osiągnął Osterwa, który kreację swą księcia z przed 8 lat niepomiernie pogłębił duchowo i nadał mu wyraz ewangelicznego niemal w swej czystości symbolu ofiary chrześcijańskiej i poświęcenia, tworząc porywającą kreację o posągowych rysach. Była w nim anhelliczna mistyka i pokora serca, był w pierwszej fazie dumny pióropusz bohaterskiego honoru i nieskazitelnego apostolstwa wiary i ukochania ojczyzny.

Inni redutowcy tworzyli zespół dojrzały całkowicie do świadomości swych zadań artystycznych, w myśl naczelnej idei zespołowości i harmonji zbiorowej. Zyg. Chmielewski (jako król Fezu), Kacicka-Gallowa (Feniksana), Zielińska (jako jej służebna), Knobelsdorf (Mulej), Damięcki (jako Don Henryk), Łacińki (jako Don Juan), Pągowski, Cwojdziński, Modrzewski i wszyscy inni, tak panie jak i panowie, stworzyli całość widowiska o wysokim poziomie jako koncepcja inscenizacyjna, jako wysiłek pracy i rezultat pozytywny w artyzmie.

Iwo Gall czuwał nad kostjumami i nad stroną plastyki dekoracyjnej — ze zwykłym smakiem, znawstwem i świetną inwencją indywidualną.

Żołnierze, użyci jako statyści, tak stopili się w silnej atmosferze Reduty, że byli całkowicie sharmonizowani z zespołem w powadze i odpowiedzialności pracy.

Szereg scen, jak wielokrotne sceny z niewolnikami, a zwłaszcza pogrzeb księcia wywołały niezapomniane wrażenie.

„Książę Niezłomny“ w wykonaniu Reduty, to widowisko tak piękne, jako skończona całość wrażenia, a tak wzruszające, jako godna dostojność i prostota środków artystycznych, że przedstawienie to należy traktować jako jedno z nielicznych objawień sztuki teatru, które wykreślają nowe drogi tej nieśmiertelnej (wbrew krakaniu fanatyków kina, czy sportów masowych) gałęzi piękna wiecznego.

Eugenjusz Świerczewski.

DODATEK LWOWSKI Pod redakcją Karola Rosnera.

Z życia teatralnego we Lwowie.

Miejskie teatry lwowskie na przełomie.

W miejskich teatrach lwowskich źle się w ciągu ubiegłego sezonu działo. I to pod każdym względem. Kasowo przynoszą one wielkie deficyty, poziom artystyczny bardzo niski. Przejdźmy do oceny, dlaczego tak się dzieje.

Teatry lwowskie powinny znajdować się w zarządzie miejskim, ponieważ dla aktorów przedstawia gmina silną osobę prawną, zaś dla szerokiego ogółu gmina jest gwarancją pewnego istnienia teatrów.

Lwowska Rada Miejska w obecnych warunkach jest jedynie przeszkodą i szkodą dla teatrów lwowskich. Obecnie radni lwowscy tylko dzięki wypadkom wojennym utrzymują się na swoich stanowiskach i dzięki temu właśnie przypadkowi rządzą. O teatrach lwowskich decyduje komisja teatralna złożona aż... z 25 osób. Dlaczego tak liczna, nikt nie wie. W okresie redukcyjnym powinna pójść ta komisja, nikomu nie potrzebna i do niczego nie zdolna, już dawno na zieloną trawkę. Z tego wielkiego grona „znawców" można wybrać jakich 3 — 5 prawdziwych fachowców, reszta to amatorzy licznych konferencji jałowych i jeszcze liczniejszych wolnych biletów wstępu. Lwowska komisja teatralna to zmora lwowskich teatrów i przyczyna ich upadku. Zawsze chętnie widzi się ludzi pracujących w swoich resortach, nie wolno jednak pchać się tam, gdzie się nie ma nawet najmniejszej kwalifikacji. Cała ta komisja teatralna rządzi i to w taki sposób, że teatry lwowskie stoją przed ruiną tak artystyczną jak i finansową. Panowie ci, nie mając zupełnie pojęcia o teatrze, rządzą i kierują nim w sposób skandaliczny. Najlepszym dowodem tego jest sprawa personalna. W każdym szanującym się teatrze na Zachodzie zawiera się kontrakty na 3 — 6 lat (we Lwowie tak było za czasów Pawlikowskiego i Hellera), a w ten sposób, mając stały personel, można odpowiednio ułożyć i przeprowadzić linję repertuaru, podnoszącego poziom artystyczny i przyzwyczajać publiczność do teatru. We Lwowie natomiast zawiera się kontrakty tylko na jeden rok, wywołując przez to chaos repertuarowy, obniżając poziom artystyczny i odstraszając wybitnych aktorów od sceny lwowskiej. Od biedy możnaby się zgodzić na kontrakty jednoroczne, gdyby je zawierano umiejętnie. Tymczasem usuwa się we Lwowie aktorów zasłużonych, ludzi mających mir u publiczności, a angażuje się nowych, nikomu nieznanych i niedającym gwarancji, iż są lepsi od tamtych. Zmiany personalne powinny nastąpić, jednak tylko konieczne. We Lwowie usuwa się znakomitego reżysera i aktora Sosnowskiego bez angażowania kogoś na jego miejsce. Zmusza się do rezygnacji p. Rasińskiego, świetnego reżysera i aktora, ponieważ żona jego, bardzo użyteczna siła w dramacie, znalazła się na czarnej liście. Pozbywa się bardzo dobrego i bardzo zdolnego artysty, Artura Kwiatkowskiego, który wolał przenieść się do Bydgoszczy, na stanowisko kierownika, aniżeli pracować dalej w obecnych warunkach. Redukuje się kilku młodych, ale już we Lwowie znanych, lubionych i cenionych artystów, jak Brzeskiego, Palińskiego, Milskiego, Milutowicza; z pań zredukowano wybitną artystkę Kopczewską, oraz młode: Dębicką, Skrzydłowską i Stępowskiego, na których miejsce angażuje się ludzi nieznanych, lub świeżo ukończonych absolwentów szkół dramatycznych, niemających zupełnie żadnych warunków.



Romuald Cyganik, reżyser i pierwszy baryton Opery lwowskiej.

Gaże artystów lwowskich są w porównaniu z innemi miastami niskie. Ale i te małe gaże jedynie w bardzo rzadkich wypadkach by.y wypłacane regularnie i w całości, prawie wszyscy artyści otrzymywali gaże zaliczkowo, co, jak wiadomo, jest systemem jaknajgorszym.

Redukcja w operze i wogóle sprawa personalna opery lwowskiej jest tak postawiona, iż nie można tego inaczej nazwać, jak skandalem. Opera miała w sezonie ubiegłym 3 dyrygentów: Zunę, Lehrera i Leszczyńskiego. Leszczyński został zredukowany. Z Zuną prowadzono w taki sposób rokowania, iż ten tem zrażony, przyjął propozycję z Katowic. Zostaje więc jeden jedyny kapelmistrz p. Lehrer. Jak ten jeden człowiek da sobie radę z operą, to naprawdę zagadka. Jeżeli zachoruje, nie będzie przedstawień operowych. Na tle materjalnem nie odnowiono kontraktu z tenorem Sowilskim, nie odnowiono kontraktu z tenorem Mannem, który w sferach żydowskich, stanowiących większość publiczności, cieszy się olbrzymią popularnością, zredukowano świetnego reżysera Lewickiego i świetnie zapowiadającego się barytona Martiniego, angażując na ich miejsce innego, wprawdzie dobrego reżysera, ale kiepskiego śpiewaka.

W operetce będzie również tylko jeden kapelmistrz, z zespołu usunięto p. Kasprowiczową, znakomitą artystkę, nie wiadomo czy panie Rapacka i Rylska, artystki bardzo użyteczne i potrzebne, pozostaną. Tak by się przedstawiała gospodarka komisji w sprawach personalnych.

Nie lepiej ma się rzecz z inwentarzem i wystawą. Wydatki na dekoracje i inwentarz uważa się za pozycję deficytową, zapominając zupełnie o tem, że ten dział jest dla teatru bardzo ważnym i stanowi silną podporę dla teatrów.

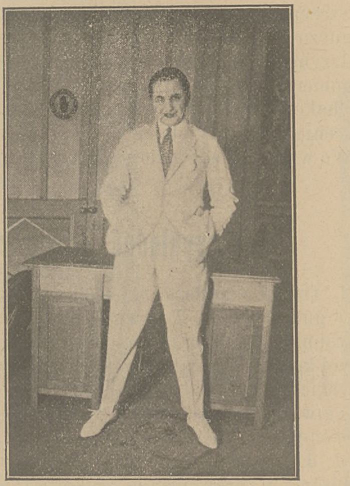
Rządy komisji teatralnej są dotychczas takie, że doprowadzą niewątpliwie do katastrofy, jeśli nie nastąpi zmiana kierunku. Zmiana ta nastąpić może jednak tylko wtedy, jeśli komisja teatralna zostanie rozwiązana. Z obecnego jej składu jedynie tylko 3 — 5 ludzi zna się na teatrze i ci mogliby stanowić radę wyłącznie artystyczną, ponieważ dla spraw finansowych wystarczy w zupełności intendent, radca Wolewski, człowiek w tym względzie fachowo zorjentowany.



Mela Grabowska w operetce „Orłow".

A teraz o kierownictwie. Dyrektorem został po raz drugi p. Henryk Barwiński. Człowiek nie bez zdolności i nie bez dobrych chęci, który wszakże, po swoich smutnych doświadczeniach w Łodzi, stał się zanadto uległym wobec komisji teatralnej. A uległość ta mści się srogo pod każdym względem. Niepowodzenia artystyczne i kasowe mnożą się coraz częściej. P. Barwiński nie umiał dotychczas prowadzić odpowiednio repertuaru, nie umiał zorganizować zespołu.

Zarzut ten odnosi się do nieszczęsnych gościnnych występów. Cenimy bardzo wysoko Junoszę-Stępowskiego, Przybyłko-Potocką, Leszczyńskiego, Zelwerowicza i innych, ale ci, sprowadzeni do nas w czasie wakacyjnym do sztuk z nieodpowiednią obsadą, a za to z wysokiem honorarjum, spowodowali olbrzymie fiasco kasowe. Deficyt tych występów wynosi minimalnie połowę honorarjum, które znowu wyniosło około 50 tysięcy złotych. Przecież za te pieniądze można było utrzymać w ciągu całego sezonu kilku bardzo zdolnych aktorów. A dalej. Jak można w własnych teatrach robić sobie konkurencję? W teatrze Wielkim premiera operowa, a w Nowościach gościnny występ Leszczyńskiego, lub innego. Nie wolno sprowadzać takiego artysty, jak Zelwerowicz, jeśli się nie ma zespołu stałego, ponieważ dyskredytuje się teatr lwowski wobec gościa, powoduje się deficyty kasowe. Oper nie wystawia się tylko na przeciąg jednego sezonu, lecz na całe lata. Z kilku premier operowych ubiegłego sezonu nie będzie można wystawić teraz ani jednej, ponieważ zmieniono personel. Jak można myśleć w takich warunkach o wielkich operach?



Michał Tatrzański, ulubieniec publiczności lwowskiej w operetce „Orłow"

P. dyrektor Barwiński jest uległy również pod innym względem. Wystawiono z olbrzymiem powodzeniem kasowem i artystycznem „Kredowe koło" Klabunda, grane dwadzieścia kilka razy przy wyprzedanej widowni, p. Barwiński zdjął tę sztukę z repertuaru, ponieważ bał się nacjonalistycznej młodzieży, po odkryciu p. Szyfmana.

Uległym był p. dyr. Barwiński wobec komisji teatralnej, gdy nie angażował na występy wielkiego aktora niemieckiego Moissiego, ponieważ obawiał się demonstracji. P. Czarnowski się nie bał i odniósł sukces kasowy i artystyczny. Teatr Słowackiego w Krakowie również nie żałował angażowania Moissiego.

Musimy dalej zarzucić p. Barwińskiemu, iż repertuar układany był bez myśli przewodniej, bezplanowo. Szereg sztuk wystawiono zupełnie niepotrzebnie, szereg sztuk nie miało powodzenia, ponieważ wystawiono je bez należytego opracowania i w nieodpowiedniej obsadzie. Zwłaszcza to ostatnie zdarzało się bardzo często z wielką szkodą dla teatru i wielką krzywdą dla aktorów. W końcu musimy stwierdzić, iż p. dyr. Bawiński, nie będąc fachowcem w dziale muzycznym, nie potrafił znaleźć odpowiedniego doradcy. Wystawiano opery i operetki słabe, powodując deficyty, zamiast wybierać utwory wartościowe.

Spodziewać by się należało, iż mimo swych wad, jako kierownik teatru p. Barwiński w sezonie 1926/27, mając kierownika literackiego, p. Jedlicza, intendenta Woleńskiego i po zaangażowaniu odpowiedniego doradcy muzycznego, będzie przynajmniej usiłował wprowadzić znowu teatry lwowskie na dawne dobre tory. Komisji teatralnej należy życzyć i radzić rychłego ustąpienia, a jeśli to już niemożliwe w tym roku, to conajmniej niemieszania się do spraw, dla których nie ma zrozumienia i do których rozstrzygania nie jest powołana i ukwalifikowana.

Dla lwowskich teatrów powinien być rok 1925/26 ostatnim rokiem dotychczasowego regimu, zaś rok 1926/27 początkiem nowego rozkwitu.

Karol Rosner.

Repertuar teatrów miejskich.

Miejskie teatry lwowskie, Teatr Wielki i Teatr Nowości, kierowane przez Henryka Barwińskiego pod kierownictwem literackim poety Józefa Jedlicza, posiadały dość różnorodny repertuar, nie zawsze odpowiednio ułożony i grany i dlatego też dyrekcja teatru spotykała się z licznemi sprzeciwami prasy lwowskiej. Charakterystycznym wypadkiem w dziejach lwowskiego teatru było wystawienie „Kredowego koła", niemieckiego poety Klabunda, grane z olbrzymiem powodzeniem artystycznem i kasowem 23 razy, a zdjęte z repertuaru tylko dlatego, ponieważ p. dyrektor Szyfman w Warszawie odkrył w Klabundzie... polakożercę.

P. dyrektor Bawiński postąpił źle, iż najlepszą rzecz repertuaru zdjął ze względów politycznych. Był to czyn pod względem kasowym bardzo kiepski, a pod względem artystycznym zupełnie niepotrzebny. Boleśnie świadczy o kulturze teatru publiczności, gdy mierna sztuka, jak „Noc Antonji" mogła być grana aż 27 razy, podczas gdy „Uciekła mi przepióreczka" Żeromskiego grana była tylko 13 razy. Bezwartościowa farsa Warskiego „Medaljon prababki", grana była 13 razy, a sztuki Fredry, Wyspiańskiego lub Rydla idą... 3 razy. *Żadna sztuka* polska nie dosięgła liczby *15 przedstawień*, a tymczasem przeciętna farsa francuska „Codziennie o 5-ej" grana była 32 razy.

Czytając zestawienie przedstawień, trudno się właściwie dziwić p. Bawińskiemu i Jedliczowi, jeśli wybierali repertuar obcy a nie polski, bo zdaje się, iż publiczność lwowska nie umie docenić wartości prawdziwego teatru. Obecne kierownictwo teatrów miejskich musi w najbliższym sezonie grać repertuar głównie polski i przyzwyczaić publiczność do tego repertuaru, choćby pod hasłem, „iż lepiej grać miernoty polskie, aniżeli miernoty zagraniczne".



Edward Żytecki, reżyser teatrów lwowskich.

Zestawienie granych dramatów w ubiegłym sezonie następująco wygląda:

Repertuar polski: „Uciekła mi przepióreczka", Żeromskiego (13 razy), „Zaczarowanekoło" Rydla (7), „Hetman Żółkiewski" Brończyka (12), „Zemsta" Fredry (3), „Noc św. Mikołaja" Szukiewicza (3),

„Pan Minister“ Krzywoszewskiego (11), „Śluby panieńskie“ Fredry (3), „Noc Listopadowa“ Wyspiańskiego (3), „Medaljon Prababki“ Warskiego (13), „Zaklęte Trzewiczki“ Hertza (7), „Pan Jowialski“ Fredry (1), „Sułkowski“ Żeromskiego (7), „Przygody Tomcia Palucha“ Zbierzchowskiego (8), „Powrót z wojny“ Rapackiego (7), „Żołnierz królowej Madagaskaru“ Dobrzańskiego (4), „Moralność pzedewszystkiem“ Nikorowicza (3). Ogółem więc grano 17 sztuk 106 razy.



Artystka teatru Małego, Halina Czarnowska-Bilińska.

Repertuar zagraniczny: „Noc Antonji“ Lengyela (27 razy), „Komisarz sowiecki“ Czirikowa (3), „Taniec o północy“ Meré (11), „Romans zeszytowy“ Kaisera (10), „Dwaj mężowie pani Marty“, Gandera (10), „Codziennie o 5-tej“ Hennequina (32), „Śpiewak własnej niedoli“ Dymowa (10), „Dziecko miłości“ Bataille'a (6), „Nowi panowie“ De Flersa (8), „Wilki“ Rollanda (10), „Panienka z magazynu“ Falla (9), „Świerszcz za kominem“ Dickensa (16), „Żółta rękawiczka“ Bekonyiego (9), „Kredowe koło“ Klabunda (23), „Gdybym chciała“ Spitzera (11), „Uriel Akosta“ Gutzkowa (9), „Pan naczelnik to ja“ Moncey (13), „Szelmostwa Skapena“ Moliera (11), „Car Paweł“ Mereżkowskiego (8), „Wieczór 3 króli“ Szekspira (5), „Odrodzenie“ Schöntana (9), „Żądze“ O'Neile (6), „Ognie sztuczne“ Chiarellego (4), „Orzeł czy reszka“ Verneuilla (7), „Otello“ Szekspira (5), „Uwodziciel“, Hattona (5), „Żywa Maska“ Pirandella (9), „Jutro pogoda“ Hopwoda (6), „Kochanek od serca“ Verneuilla (3), „Król“ de Flersa (3), „Dama kameljowa“ Dumasa (8), „Madame Sans Gene“ Sardou (8), „Bitwa pod Waterloo“ Lengyela (7). Zagranicznych sztuk grano 33, razy 321. W sierpniu grano: „Wujaszek Wania“



Wybitna artystka dramatyczna, Zofja Kopczewska, ze Lwowa przeniosła się do Bydgoszczy.

Czechowa, „Proboszcza wśród bogaczy“ Lorde'a i Chaine'a, „Trzysta dni“ Gavaulta, „Puhar wędrowny“ Nowakowskiego.

Jeśli program dramatyczny przedstawiał się ilościowo dość bogato i różnorodnie pod względem wartości literackiej, to działalność opery lwowskiej przedstawia się bardzo opłakanie. Opera lwowska nie ma fachowego kierownika, nie ma wybitnego reżysera, nie ma prawdziwego kapelmistrza i nie ma chóru. Program opery był tak beznadziejnie ułożony, iż nie można się dziwić, że frekwencja publiczności nie dopisała. W ciągu sezonu wystawiono *6 premier*, z których *żadna* nie miała powodzenia, bo go mieć nie mogła. „Król Zygmunt August“ Jotejki zawiódł kasowo i grany był zaledwie 5 — 6 razy. Zamiast oper wartościowych gra się Jezufa „Dziewczynę z Zachodu“ lub „Welly“, opery bardzo słabe. „Zygfryda“, wystawionego olbrzymim kosztem, grano... 3 razy, ponieważ pozwolono na pierwszem przedstawieniu wystąpić śpiewakowi, zupełnie niedysponowanemu, a publiczność tem zrażona, nie dopisała na dalszych. Czas najwyższy sanować operę lwowską, gdyż jeśli tak dalej pójdzie, jak dotychczas, to na przedstawieniach operowych będą tylko... fotele. O tem p. Barwiński musi pomyśleć.

Dział operetkowy wystawił 11 operetek. Dobór operetek również nie zawsze był odpowiedni. Takie operetki jak „Jej wysokość tancerka“ lub „Czarne róże“ nie zasługiwały zupełnie na wystawienie. Największy sukces odniosła „Hrabina Marica“. Grano zaś oprócz tego „Dorinę“ „Lizystratę“ „Jej wysokość tancerka“, „Marjetta“, „Nietoperz“, „Damę w purpurze“, „Czarne róże“, „Orłow“, „Nitouche“.

Spodziewać się należy, iż teatry lwowskie, które ostatnio zawsze wyróżniają się wśród teatrów poza warszawskich tem, że dotychczas praca ich wcale nie dała żadnego wielkiego sukcesu — z rozpoczęciem nowego sezonu, wejdą na tory rozwoju, pamiętając, iż doborowy repertuar jest rękojmią powodzenia nietylko kasy.

Karol Rosner.

Plany repertuarowe p. Barwińskiego.

Dyrektor Henryk Barwiński ułożył już repertuar na najbliższe miesiące. Program zapowiada bardzo obfity i doborowy. Oby tylko został wykonany! Repertuar ten, zakrojony na wielką skalę, powinien bezwarunkowo podnieść poziom artystyczny, a również przyczynić się do zwiększenia frekwencji publiczności. W dziale dramatu i komedji są projektowane: „Król Stefan Batory“ Kazimierza Brończyka, „Łatwiej przejść wielbłądowi“ — Langera; „Świat się kończy“ Kasprowicza, „Okna“ Galsworthy'ego, jedna z komedji Fredry, „Daleka księżniczka“ Rostanda, „Żeglarz“ Szaniawskiego, „Pierwszy człowiek“ — O'Neilla, „Mieszczanin szlachcicem“ Moliera, „Nasza żonusia“ Hopwooda, „Historja o jednej niewinnej Zuzi“ Morozowicz-Szczepkowskiej, „Jesienne skrzypce“ Surguczowa, „Kobieta, wino i dancing“ Kiedrzyńskiego, „Dzień bez kłamstwa“ Montgomery'ego, „Antoniusz i Kleopatra“ Shakespeara; sztuki te grane będą na scenie Teatru Wielkiego i Teatru Nowości. We wrześniu odbędzie się uroczyste przedstawienie ku czci ś. p. Kasprowicza; grany będzie „Świat się kończy“.

W październiku odbędzie się jubileusz ku czci Fredry, sztuka nie jest jeszcze ustalona.

W dziale operowym grane będą we wrześniu ze starego repertuaru: Halka, Zamarłe oczy, Cyrulik Sewilski, Faust, Carmen, jako premiera wystawione będzie Fedora.

W dziale operetkowym pójdą Teresina, Paganini, Księżniczka cyrku i wznowienie „Życia paryskiego“.

Gmina m. Lwowa przyznała tylko zł. 450.000 subwencji, p. Barwiński spodziewa się jednak, iż sumy tej nie przekroczy, ponieważ repertuar będzie tak ułożony, by frekwencja publiczności dopisała. Rząd przyznał w roku ubiegłym subwencję w wysokości 130.000 zł., sumy tej jednak nie wyasygnował. Spodziewać się należy, iż w tym roku rząd przyjdzie z pomocą teatrom miejskim.

Jak wyglądać będzie zespół teatrów miejskich we Lwowie.

Dzięki skandalicznej wprost gospodarce gminy miasta Lwowa oraz w wysokim stopniu nieudolnej a nadzwyczaj szkodliwej komisji teatralnej, zespół teatrów lwowskich uległ bardzo wielkiej zmianie. Szereg wybitnych artystów (np. Kopczewska, Sosnowski, Rasiński, Kwiatkowski Artur i t. d.) opuściło lwowski teatr, dzięki nieudolnemu prowadzeniu rokowań, szereg zostało niewiadomo dlaczego zredukowanych, wreszcie wielu opuściło dobrowolnie Lwów. W dziale dramatu zaszły właśnie największe zmiany. Są zaangażowane panie: dyrektorowa Barwińska Leonja, Kwiatkiewiczowa, Klimontowiczówna, Michnowska, Rowińska, Grzębska, Łozińska, Lewicka, Wołoszynowska, Muszyńska, Hryniewiczówna, Pillerowa, Trapszo, Rybicka, Ładosiówna, Poraska, Mirska. Panowie: dyrektor Barwiński, Bielecki, Czaki, Dobrzański, Fertner, Kalinowski, Zabielski, Przystański, Żytecki, Getner, Dąbrowski, Szyndler, Dobrowolski, Knobelsdorf, Winkler, Okornicki, Szczepański, Trzebiński, Kieszczyński, Brochwicz.

Nie figurują na liście tej, a więc odchodzą: Brzeski, Czajkowska, Dębicka, Dobrzańska, Hańska, Hierowska, Jankowska, Kopczewska, Kordowski, Kwiatkowski, Lewicki, Lochmann, Mikułowicz, Neumann, Rasiński, Rasińska, Sosnowski, Rzęcki, Stępowski, Szczęsna, Galicka, Hakowska, Koczyrkiewicz, Milski, Relski, Skrzydłowska, Czaszka, Sznage Andruszewska.

W dziale operowym świeżo angażowano Tarnawskiego, Płońskiego, Jakubowską, Perkowicza, Kończacką. Z dawnego zespołu odchodzą kapelmistrze Zuna i Leszczyński, reżyser Lewicki oraz Ignacy Mann, Martini, Schitz. Z resztą zespołu pertraktacje jeszcze nieukończone.



Utalentowany artysta i reżyser teatrów miejskich, Artur Kwiatkowski, został zaangażowany do Bydgoszczy jako kierownik art. teatru miejskiego.

W dziale operetkowym zostali angażowani: Grabowska, Kuligowski, Korabianka, Tatrzański, Szosland, Kowalski, Kupczyński, Bojanowski, Szymański, Ostrowski, Sowiński, Brzeska, Miłowska, Wawrzkowicz, Zboiński, kapelmistrz Seredyński. Nie figurują na liście, a więc odchodzą: Kasprowiczowa, Rapacka, Schmidt, Rylska.

W balecie zostali zaangażowani, jako soliści: Ciesielski, Faliszewski, Bierówna, Martówna, Patkowski. Odchodzą: Burkacka, Cesarski, Cesarska.

Z działalności Teatru Małego we Lwowie.

Dyr. Czarnowski pracował w warunkach bardzo ciężkich, w rezultacie stworzył placówkę kulturalną, stojącą na poziomie artystycznym. Pracę dyr. Czarnowskiego należy tembardziej podkreślić, iż miał on przeważnie zespół młody, dopiero rozpoczynający swą pracę sceniczną. Dyrektor Czarnowski wystawił w sezonie ubiegłym 20 sztuk, w tem 10 polskich autorów. Nie dysponując sam odpowiednio silnym zespołem angażował na gościnne występy szereg wybitnych artystów jak Solski, Osterwa, Jednowski, Ordon-Sosnowska i inni. Repertuar Teatru Małego w sezonie 1925/26 z małemi wyjątkami był bardzo starannie przygotowany. Reżyserję prowadzili dyr. Czarnowski i Halina Bilińska Czarnowska. Z repertuaru polskiego wystawiono następujące sztuki: „Grube ryby“ Bałuckiego, „Wilki w nocy“ Rittnera, „Urwis“ Katerwy, „W gołębniku“ Nikorowicza, „Sublokatorka“ Siedleckiego, „Dożywocie“ Fredry, „Polityka i miłość“ Rączkowskiego, „Lekkomyślna siostra“ Perzyńskiego, „Jan Maciej Karol Wścieklica“ Witkiewicza, „Fircyk w zalotach“ Zabłockiego.

Z repertuaru zagranicznego wystawiono sztuki: „Hiszpańska mucha“ Arnolda i Bacha, „Hau-Hau“ Hodgesa i Parcyvala, „Mieszczanie“ Gorkija, „To moje bobo“ Hoppwoda, „To był tylko sen“ Schmidta, „Ładna historja“ Flersa i Caillaveta, „Dobrze skrojony frak“ Dregelyego, „Fotel Nr. 47“ Verneuilla, „Dar poranka“ Forzana, „Żywy trup“ Tołstoja z gościną Aleksandra Moissi'ego.



Dyrektor teatru Małego Ludwik Czarnowski, obdarzony wybitnym talentem organizacyjnym.

Dyr. Czarnowski, pracując w bardzo ciężkich warunkach wykazuje wybitne zdolności kierownicze i organizacyjne, czem znacznie dystansuje kierownictwo teatrów miejskich.

Chluba lwowskiej sceny.

W ślicznem ustroniu w okolicy parku stryjskiego mieszka wielka artystka polska, chluba lwowskiego teatru, pani Irena Trapszo.

Artystka z Bożej łaski, wychowana w rodzinie o świetnej tradycji teatralnej (ojciec, bracia, siostra — znakomici aktorzy), pani Trapszo uznaje tylko jeden żywioł, a jest nim teatr.

Olbrzymi repertuar ról, odtwarzanych zawsze z największym pietyzmem i artyzmem, stawia Irenę Trapszo na czoło lwowskiego teatru. Już prawie 40 lat na scenie (w roku 1927 obchodzić będzie 40-letni jubileusz, a rozpoczęła pracę w 15-tym roku życia), jest p. Trapszo wzorem artystki.

W sztukach stylowych, jak i nowoczesnych, stworzyła p. Trapszo z każdej roli zawsze śliczne cacko. Obecnie gra głównie role salonowe, jednak przejdzie z ochotą do ról poważniejszych, jeśli zajdzie tego potrzeba.

P. Trapszo mimo tak długiej pracy oddaje się teatrowi całą swoją duszą, pragnie jeszcze szereg lat pracować dla teatru. Znakomita artystka również oddaje się z zapałem pracy pedagogicznej, a liczne zastępy jej uczenic przynoszą jej chlubę.

Należy nadmienić, iż kilka uczenic zabłysło już w teatrze, a rozwój swego talentu mają do zawdzięczenia p. Irenie Trapszo.

Do uczenic tych należą Romanówna, Dębicka, Skrzydłowska, Grzębska, Łozińska, Mirska.

W ostatnim sezonie lwowskim p. Trapszo rzadziej występowała, spodziewamy się jednak, że w sezonie najbliższym dyrekcja teatrów miejskich powierzy jej znowu więcej ról. Będzie to napewno zasługa dyrekcji wobec sztuki.



Irena Trapszo.

Wielkiej artystce polskiej, p. Irenie Trapszo życzymy z całego serca dalszej owocnej pracy. Jubileusz jej w roku przyszłym będzie napewno jednym wielkim hołdem dla jej talentu.

K. R.

Adres oddziału redakcji „COMOEDII“ we Lwowie: Pl. Marjacki № 4, Hotel Europejski, red. Karol Rosner.

U progu jesiennego sezonu kinowego.

Pójdź ze mną dalej, czytelniku, miłujący kino, po nowe a świeże wrażenia. Zaprowadzę Cię do miłej, jasnej, przytulnej sali projekcyjnej przy ul. Sienkiewicza 12, gdzie w lokalu dawnej „Polfilmy“ mieści się nowa, a właściwie świeżo z Krakowa przeniesiona placówka filmowa p. n. „Muza-Film“. Zaintrygowałem Cię, czytelniku już w poprzednim numerze, garstką wiadomości o zasobach tego biura — dzisiaj opowiem obszernie, o ile tylko skromne pióro moje zdoła opisać te wszystkie cuda. Zaiste cuda... Patrz, proszę...

Najukochańsza żona Maharadży.

Gunnar Tolnaes — Karina Bell.

Mówi się, pisze, rozprawia na temat twórczości filmowej amerykańskiej, niemieckiej, francuskiej, włoskiej i t. d., a zapomina się o twórczym genjuszu filmowym Dalekiej Północy — o takich wytwórniach, jak duński „Nordisk“. Na jubileusz pracy filmowej Gunnar Tolnaesa wytwórnia ta wykonała powtórnie najgenjalniejszą jego kreację, arcydzieło jego karjery filmowej, wypieszczone dziecię jego ducha, film znany u nas pod nazwą „Najukochańsza żona Maharadży“. Gunnar Tolnaes... Zaiste, prawdą są słowa, że „ludzie filmu w kolebce upijają z czary eliksiru wiecznej młodości“... Przed laty tryskający urokiem młodości, bujnej, a żywiołowej — zda się dzisiaj jeszcze młodszym i olśniewającym. Daleki od mimozowatej czułostkowości zniewieściałych pięknisiów filmu amerykańskiego — podbija siłą swej męskiej urody i jakiejś przedziwnej, stalowej mocy ducha. Jemu zaprawdę należy się tytuł „100% mężczyzny“, tak hojnie szafowany, słusznie i niesłusznie“ wszystkim amantom bohaterskim. Nie dziwię się też wcale bohaterce dramatu Ellen (w interpretacji uroczej Kariny Bell), że niepomna na wezwanie ojczyzny, pozostała wiernie przy boku takiego człowieka, chociaż był on Hindusem... A propos Kariny Bell... „Das ewig weibliche!“ zakrzyknął by radośnie wieszcz niemiecki, gdyby mógł zobaczyć tę kobietę na ekranie. Ile przedziwnej kobiecości, siarczystego umiaru, subtelnego ciepła i wdzięku. Powiedziałbym znowu — „100% kobiecości“, gdybym się nie lękał zbytniego szablonu.

Poza grą aktorów—na najwyższe uznanie zasługuje światło i fotografje. Pełna, subtelna tonacja, doskonale utrzymana w egzotycznym stylu obrazu, umiejętnie zastosowany błękitno-szmaragdowy wiraż (prześliczna scena nad brzegiem morza... ...gdy księżyc wschodzi nad Cap Fleuris...“), stanowią plastyczne tło dla miękkich plastycznych zdjęć, które wprost zastanawiają swoim artyzmem.

Reżyserja wycyzelowana, wyczuta w najdrobniejszych szczegółach: czy chodzi o sceny zbiorowe (doskonałe momenty w haremie), czy o typy charakterystyczne (klasyczne postacie eunuchów) i t. p. Całość owiana przedziwnym, trochę mistycznym czarem Indyj, egzotycznej natury, legendy o lotosie i oczyszczających falach Gangesu.

Huguette Duflos — Jacques Catelain.

Jakże nie należy się nigdy śpieszyć z określeniami! Nazwaliśmy „Czar Walca“ najpromienniejszym filmem świata — jakiż więc superlatyw znajdziemy dla tego Hofmanstahlowskiego pieścidełka, jakiem jest „Kawaler srebrnej róży?“ Jakiem mianem obdarzymy ten czarujący wdzięk, ten subtelny, stylowy czar, jakby żywcem przeniesiony ze starych sztychów czy dagerotypów? Cały nieśmiertelny urok muzyki Straussa zaklął reżyser Robert Wiene w moc swej magicznej pałeczki, stworzył film, który śpiewa, śpiewa najpiękniejszy rapsod miłości, subtelnej i stylowej. Zastanawia najbardziej fachowe oko przedziwny rytm, pełen umiaru i harmonji. A plastyka? Ani jeden gest fałszywy, ani jeden ruch zbyteczny lub nie dociągnięty. W rolach głównych: Huguette Dufles i Jacque Catelain. Para, jakgdyby stworzona do epoki pudrowanych peruk, żabotów i sukien a panier. Kto pamięta Huguette Duflos z filmu „Koenigsmark“, nie pozna jej w roli czarującej marszałkowej w „Kawalerze srebrnej róży“. Co za wytworność, jaki wdzięk, jaki czar. Wielka dama, zrozpaczona kochanka, namiętna kobieta-kameleon, mieniący się wszystkiemi wirażami uczuć.

A Jacque Catelain? Jacque Catelain wzrusza, rozczula i zachwyca! Jest tak przedziwnie na swojem miejscu, jakby się urodził nie w skromnym mieszczańskim domu Paryża, ale w kolebce złoconej, pod koroną markiza.



Młodzieńczy Jacques Catelain
jako czarujący „Kawaler srebrnej róży“ (wł. Muza-Film).



Gunnar Tolnaes.
imponujący Maharadża w jubileuszowym filmie „Najukochańsza Żona Maharadży“ (wł. Muza-Film).



Huguette Duflos
w promiennym filmie „Kawaler srebrnej róży“ (wł. Muza-Film).

Imponujący Michael Bohnen i przedziwnie wiośniana, nieznana u nas jeszcze, Elly Felicie Berger — dopełniają całości, która, niewątpliwie, stanie się magnesem naszych kinomanów.

R. P.

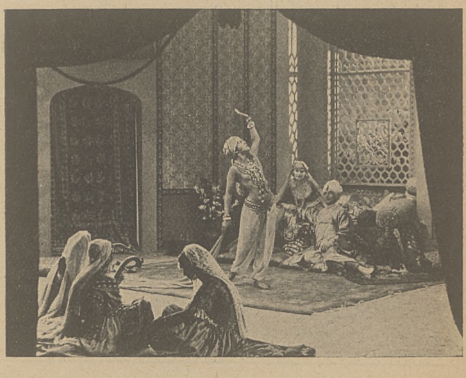
Sprostowanie: W Nr. poprzednim „Comoedii“, zamiast podpisu „Klątwa Wieczystego Grodu“, umieszczono pod kliszami podpis „Najukochańsza Żona Maharadży (oba obrazy własności b. Muza-Filmu“).



Scena z wielkiego filmu „Rosenkavalier“ Straussa, Hugutte Dnflos i Jacque Catelain (wł. Muza film).



Karina Bell
w egzotycznym filmie jubileuszowym „Najukochańsza Żona Maharadży“ (wł. Muza-Film).



Scena z monum szlagieru. „Najukochańsza żona Maharadży“.

Z polskiej wytwórczości filmowej.

CZERWONY BŁAZEN.

W wytwórni „Leofilm“ ukończono zdjęcia atelierowe pod kierownict. pp. reż. Henryka Szaro, inż. S. Stajnwurcla, Red. Tadeusza Kończyca, Marji Hirszben, Władysława Markiewicza, oraz pom. reż. Juljana Gardana. W ciągu tego miesiąca przez atelier wytwórni przewinęło się przeszło 300 osób, które z wielkim zapałem spełniały swe zadania statystyczno-epizodyczne. Obsada pierwszorzędna: obok



? Nikt nie wie, kim jest czerwony błazen?

Heleny Makowskiej, ujrzymy — młodziutką, czarującą gwiazdeczkę Wandę Smosarską i Norę Ney, role męskie odtwarzają: Boelke, Bodo, Hnydziński, Owron, Kaczanowski. W rolach epizodycznych M. Dąbrowska, M. Hory, Żebczyńska, Rawel, Gotini, Pogożanka, Linicka, Danecki, Jarocki, Rządkowski, Szechter, Koraj-Czałczyński, Winawer, Szymkiewicz. Ponadto w zdjęciach brał udział znakomity pies policyjny — Dolly, kierowany przez przodownika Langego, oraz prześliczny dog „Seta“, własność p. Bodo.

Zdjęcia w atelier zakończono scenami za kulisami teatru i w garderobie „Czerwonego Błazna“, gdzie rozgrywa się zasadniczy moment dramatu. W scenach tych przewinął się kalejdoskop typów, przyczem po raz pierwszy sfilmowana została niezwykle ciekawa praca daktyloskopa. Przy popisach akrobatycznych w Dolinie Szwajcarskiej, odznaczył się wielką odwagą i zręcznością w stylu iście amerykańskim p. Bodo. W scenach tych przyjmowała



Przy pracy inż. S. Steinwurzel, reżyser H. Szaro i odtwórczyni rol. gł. Helena Makowska.

czynny udział licznie zebrana publiczność, posłusznie spełniając polecenia reżysera.

W obecnej chwili rozpaczynają się finalne zdjęcia w teatrze „Qui pro quo“, z udziałem całego zespołu tego teatru oraz publiczności. Film zapowiada się bardzo imponująco i ujrzy światło ekranu w najbliższej przyszłości.

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ KOLORYTFILMU.

Kolorytfilm wykończył już swój pierwszy film pod tytułem „Miłość i nienawiść“, i pokazał go na pokazie „prywatnym“ w ubiegłą niedzielę, w kinoteatrze „Pan“. Bliżej o tym filmie pomówimy w jednym z najbliższych numerów.

Mal.

Przed Ekranem.

„ZATRACONA ULICA“.

„Colosseum“.

(Wł. b. Petef)

Energiczna i sprężysta dyrekcja „Colosseum“ w osobach pp. Mańkowskiego i Wronki stara się o naprawdę koncertowy dobór programów. Przeróbka filmowa głośnej powieści kryminalnej Hugona Bettauera, która narobiła tyle hałasu w Europie — zyskała na ekranie te walory, które czujne oko objektywu zdołało wydrzeć autorowi, a nie straciło ono zalet czysto-literackich. Na pierwszy plan bowiem wysuwa się treść — zwarty, mocny scenarjusz, o kapitalnem napięciu, rosnącem w miarę rozwoju akcji. Na tle kulturalno-obyczajowem deprawacji powojennej rozwija się szereg momentów dramatycznych, które wreszcie mistrzowską dłonią reżysera łączą się w jeden druzgocący akord tragedji (scena mordu w pokojach umeblowanych). Film owiany jakąś niesamowitą grozą koszmarów sennych — czemu sprzyjają umiejętnie utrzymane w tonie zdjęcia, jakby nieco przygasłe, jakby zbrudzone oparami błotnistych kanałów ulicy Melchiora (sceny „w ogonku“). Na czoło zespołu, mimo reklamowanej Agnes Esterhazy—bardzo dobrej, ale nieodpowiadającej odtwarzanemu typowi — wysuwa się subtelna i wdzięczna sylwetka Grety Garbo w roli Małgorzatki Rumfort. Obok niej — niesamowita, świetna, jak zwykle, Asta Nilsen i młody amant duński, Einar Hansen, o bardzo wdzięcznej urodzie i subtelnej grze.

Film zyskuje wiele, dzięki świetnej oprawie muzycznej, którą mistrz Jakubowski stale czaruje bywalców „Colosseum“.

First.

„POGROMCY WILKÓW“

W rolach głównych Pat i Patachon, Kino „Wodewil“.

Wyświetlany ostatni tegoroczny obraz Pat i Patachona „Pogromcy Wilków“ stoi na tym samym wysokim poziomie, co i poprzednie kreacje tych prawdziwych „królów humoru“.

Scenarjusz zajmujący, oparty na kontrastach, które same przez się wyrażają wybuchy wprost homerycznego śmiechu. Czy należy dodawać, że gra Pat i Patachona porywa widzów, wprowadza ich w szampańskie humory, zmusza wprost do płaczu z nadmiaru wesołości.

„Ulubienicy świata“ i tym razem nie zawiedli swych gorących zwolenników.

Nad program pokazano nam uroczą, malutką Beby, Peggy w świetnej komedji. Młodociana ta gwiazdeczka ma genjalny wprost talent, usprawiedliwiający w zupełności to gorące przyjęcie, jakie zgotowała jej publiczność.

Mal.

Przed objektywem.

CHARLIE CHAPLIN W ROLI CHRYSTUSA.

Według ostatnich sensacyjnych wiadomości, Charlie Chaplin postanowił kreować rolę Chrystusa w filmie „Życie Chrystusa“, pg. dzieła Giovanni Papni'ego. Rolę Madonny odtworzy słynna Raquel Meller.

CZY PANI MIESZKA SAMA I INNE.

Reginald Denny, który w tak krótkim czasie podbił serca naszych uroczych warszawianek, jako bohater filmów „Kraj tysiąca radości“ i „Czy pani mieszka sama“, ukończył obecnie w Universal City farsę „Take it from me“. Reżyserował William A. Seiter. Następnym filmem Reginalda będzie „The Cheerful Fraud“ („Defraudacja na wesoło“).

KOCHAJ MNIE A ŚWIAT BĘDZIE MOIM.

Następstwem fuzji berlińskiej *Ufy* z wytwórnią Uniwersal jest emigracja asów reżyserji niemieckiej do Ameryki. Obok Du Ponta, który obecnie nakręca dla Universalu „Kochaj mnie a świat będzie moim“, rozpoczął prace przygotowawcze nad filmem „The Cat and the Canady“ (Kot i kanarek), reżyser Paul Leni.

CHATA WUJA TOMA.

Harry Pollard, ex-aktor Mac Senneta i ex-gagman Harolda Lloyda reżyseruje dla Universalu nieśmiertelną „Uncle Tom's Cabin“ (Chata wuja Toma).

CZARNY ORZEŁ.

Wkrótce ujrzy Warszawa ostatnią kreację „Czarującego Nieboszczyka“, Rudolfa Valentino p. t. „Czarny Orzeł“ pg. powieści Puszkina „Dubrowski“.

Mal.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia“, Krak. Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18.— Połrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Henryk Bołtuć.**

Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.